

# didaskalia

gazeta teatralna nr 58



WĘGRZY Teatr po transformacji

cieplak

*Nierównocześnie najwyższa realizacja*

nowy dramat

*Tereny: Warszawa, Wrocław*

suzan-lori parks

*Abraham Lincoln był Murzynem*

*Dostojewski - autor i reżyser - s. 96*



# oczyszczanie obrazami



inny  
teatr

## Anne Herbert

"Ciemno wszędzie, gucho wszędzie..." – wsłuchiwanie się, wśród łacie egipskich ciemności, w grobową ciszę to swego rodzaju preludium do nowego spektaklu Leszka Mądzika. Uśpienie zmysły widzów i poddana jakiejś niezrozumiałej hibernacji percepcja zbudzą się dopiero w momencie, kiedy pojawi się dźwięk. Tym, co dotrze do nas jako pierwsze, nie będzie słowo, nie jest ono tu faworyzowane. To muzyka, funeralna, ciemna muzyka Południa, przechodząca stopniowo w nieco bardziej orientalne, smutne brzmienia, pogrzebowe pieśni Dalekiego Wschodu... Po jakimś czasie aranżacje owe zaczynają współistnieć z obrazem, przeplatają się i wzajemnie uzupełniają, aczkolwiek jest to uzupełnienie bardzo migotliwe, niepełne. Represjonowane słowo zostaje wyrugowane, cała reszta nośników znaczeń poddaje się woli gry światła – to światło bowiem bierze prym i maluje drgające, impresjonistyczne pejzaże. Mądzik potrafi wyczarować taką quasi rzeczywistość swojego spektaklu, że sami nie jesteśmy pewni tego, co istotnie widzimy, a co jest tylko wytworem naszej pobudzonej wyobraźni. Poruszamy się po nader grząskim terenie, z trudem odkrywamy kształty, same ich zarysy są jakby najakami sennymi. Drżący obraz sprawia, że oniryczna aura wciąga nas coraz bardziej i coraz głębiej... I w tak zbudowanym świecie pojawia się, jakby znikąd, postać starej kobiety w fotelu, przerzucającej powo-

li, z nanaszaniem i celebrą karty książki tudzież rodzinnego albumu z fotografiami bliskich. Zdaje się ona raz zbliżyć i odstać, innym zaś razem nieruchoma, okazuje się olbrzymem, by za chwilę stać się miniaturową wersją człowieka. To interpretacja Matki z książki Tadeusza Różewicza *Matka odejść*. Inspirowany tym rodzajem literatury Mądzik transponuje sens i znaczenia, nośniki werbalne wymienia na wizualne i dźwiękowe. Wszystko utrzymane w ramach symbolu i umowności. Siaruszka obsadzona w roli Matki nie jest bynajmniej znową aktorką, ale pensjonariuszką domu opieki – dobrze ma zatem uczucia towarzyszące utracie kogoś bliskiego. Ubrana w czarną suknię z młodości, stanowi ogniwo spajające teatr z rzeczywistością, fikcję sceniczną ze światem realnym. Siedzi wyprostowana, wykonuje pojedyncze gesty. Układ wertykalny z wolną zaczyna przechodzić w horyzontalny, to jakby znak pomostu między światami.

Dostrzegamy czarny tunel, przedzielony obracaną w zwoju przez jakąś postać ścianą. „Zdarzenia”, jakkolwiek w tym kontekście rozumiane, znajdują się we władaniu czasu. To czu, nieubłagany i zbyt wyrachowany, by chcieć go oszukać, pomsza bryła. Ma gwarantować zniennosc i przenijalność jako zwykłą koleję rzeczy, a w konsekwencji uznysłowie natury rotację istnień. Sceniczne rozważania nad egzystencją człowie-

Scena Plastyzna KUL, Konfrontacje Teatralne 2003  
w Lublinie

### odchodzi

Inspiracja: Tadeusz Różewicz „Matka odejść”  
reżyseria i scenografia: Leszek Mądzik, muzyka: Marek Kuczyński,  
wokół: Urszula Dudziak, premiera: 1 października 2003

ka, jego miejscem we wszechświecie, inkustowane są również bardziej konkretnymi motywami. Proste znaki dają nagłe asumpt do rozpatrywania ich w zupełnie nowych kategoriach: niemałe płynące po scenie wieszaki z ubraniami mają nam uzmysłować, jak szybko wszystko przenują, jak szybko kończy się jedno, by następnie mogło się rozpocząć... Za chwilę ktoś może przecież zniknąć, czyż mikrokosmos może rozsypać się w pył. A kiedy nagle kogoś ubywa, zaczyna go brakować, pojawia się niemożliwa do wypełnienia pustka, a wraz z nią myśl. I pamięć.

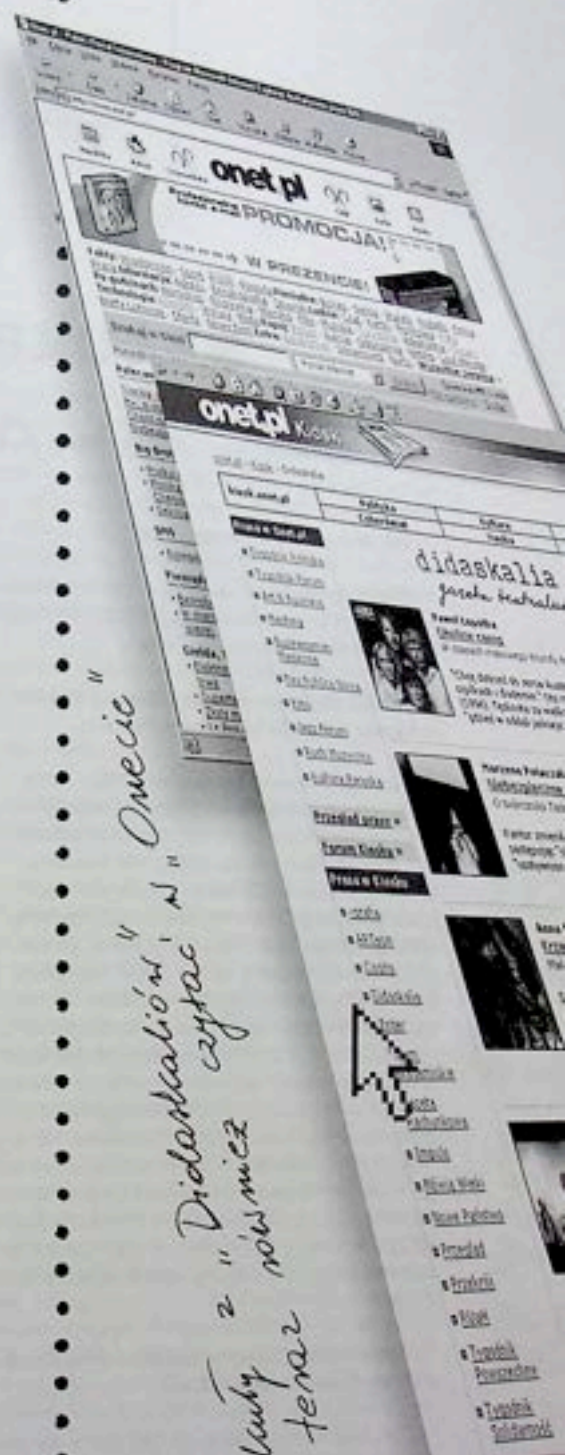
W polskiej literaturze nikt nie potrafił napisać o tym tak pięknie, jak Różewicz w *Matka odchodzi*. Nikt z taką wrażliwością i bezgraniczną miłością nie opisał fizycznego cierpienia, wręcz zagonalnego bólu kochanej osoby. W równie szlachetny i subtelny sposób Mądzik ukazał to w teatrze. Reżyser zajmuje nas doświadczeniem ekstremalnym, stawia pytanie o granice ludzkiego poznania, o tajemnicę śmierci. Przenosi też na deski teatru rytuał pogrzebowy. Rysuje jednak ten obrządek samymi kontrapunktami, używa wydrążonych znaków i fastryguje światłem obrazy nieprzekładalne na język werbalny. Tu właśnie rzeczowość spektaklu staje się zatrzymanym kadrem, wręcz fotografią: w tunelu widzimy trzy warstwy nieznaną bliżej materii – środkowa dopełnia horyzontalnie ułożone, nieruchome ciało kobiety. Ten moment sceniczny ożywi tylko przepiękna muzyka Marka Kuczyńskiego i śpiew Urszuli Dudziak. Samo wizualne wyobrażenie zastyga w bezruchu aż do chwili, kiedy nieopatrzenie gdzieś z góry zaczynają spadać grudki ziemi – później zasypie ona wszystko, co jeszcze przed chwilą oglądały nasze oczy.

Ten teatr kamii nas mocnymi, ale także pięknymi scenami z ogromnym potencjałem uczucia. Jednocześnie gra na naszych emocjach, wdzierza się w najbardziej intymne rejony. Próbuje wzbudzić w widzach coś, co sprowokuje do późniejszego jątrzenia tematu, rozmyślenia, ale przede wszystkim otworzy emocjonalnie na spektakl i wzbudzi ziarno empatii.

*Odchodzi* w wykonaniu Sceny Plastycznej KUL jest dziełem o odchodzeniu kogoś bliskiego, o roli pamięci, o smutku wreszcie i najgłębiej skrywanych uczuciach. Ostatnia scena to rosnące na naszych oczach monochromatyczne zdjęcia ogromnych rozmiarów – twarze ludzi, których nie ma już pośród nas. Ich wizerunków jest coraz więcej i więcej. Zaczynają nachodzić na siebie – to motyw artystyczny rodem z Boltansky'ego, twórcy walczącego swoją sztuką o pamięć tych, którzy zginęli, dawno zapomniani, lub zostali zamordowani w obozach zagłady. Wizualne konotacje są ewidentne – portrety zmarłych, zapomnianych, pozostawionych na pastwę losu w komitywie z czasem.

Śmierć nie jest w stanie zniszczyć wszystkiego – nie zdola pokonać pamięci. A tylko ona jedna pozostaje nam w obliczu nieustającego cyklu narodzin i kresu żywota. Choć też bywa zawodna, daje – przynajmniej do pewnego stopnia – chwilowe ukojenie, jest w stanie stworzyć rodzaj substytutu tego, co przeminęło. Fotografie w spektaklu przyjmują znaczące, horyzontalne położenie. Wtedy widzimy już tylko małe migające światełka. To koniec: istnienia, radości, bólów i cierpień, ale i koniec pamięci. Mimo to warto pielęgnować w jej zakamarkach wspomnienia tych i tego, co najbliższe.

Leszek Mądzik powołał do scenicznego życia epitafium dla kochanej osoby, napisane pięknym, promieniującym językiem czarno-białych obrazów. Jego bohaterem, za Różewiczem, czyni człowieka jako istotę śmiertelną, wprzęgniętą w cykl natury. Wszystko to natomiast ubrane zostało przezeń w iście impresjonistyczny kostium, gdzie niczego, co widzimy, nie możemy być pewni. Co najważniejsze jednak, spektakl jest tak mocny i wzruszająco piękny, że posiada moc katartyczną. Nie wiem, czy o taką katharsis chodziło Arystotelesowi, ale podobno płacz oczyszcza...



Wybrane artysty tenaz  
 moście  
 "Onecie"  
 "Didaskalia" z "Oncie"  
 czytać  
 również